

JANUSZ KRUPSKI

ur. 1951; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	stan wojenny, opozycja w PRL, życie polityczne, Służba Bezpieczeństwa

Powrót do Lublina po porwaniu

Kiedy wróciłem do Lublina, od razu pojechałem do mieszkania [Jana] Stepka. Nie jechałem do siebie do domu, tylko do niego, by przekazać mu relację o tym, co mnie spotkało. Informacja o moim porwaniu już wieczorem tego dnia została przekazana do [Radia] Wolnej Europy. Chciałem złożyć obszerniejszą relację któremuś z kolegów i to odbyło się u Stepka. To była sobota rano [22 stycznia 1983 r.]

Następnie powiedziałem Stepkowi, że pojedę do siebie do domu i że w niedzielę rano spotkamy się na mszy za ojczyznę, która była odprawiana w którymś z kościołów lubelskich. Ale po południu moja mamusia zmieniała mi opatrunek. Była wtedy zresztą w wielkiej rozpacz, bo kilka miesięcy wcześniej zmarł mój ojciec. Ja o jego śmierci dowiedziałem się dopiero po dwóch tygodniach, bo wtedy byłem w okolicach Zakopanego, nie miałem kontaktu z domem. On był ciężko chory na raka, dostał krwotoku i zmarł. Nie mogłem go odwiedzić w szpitalu, bo byłoby to niebezpieczne. Szpital mógł być obserwowany i jeśli poszedłbym tam, mogliby mnie zatrzymać, więc nie byłem przy chorobie i śmierci ojca.

Kiedy moja mamusia zmieniała mi opatrunek, oderwał się kawałek skóry, który był przyklejony do tego opatrunku, i wtedy zemdlałem. Jak dotąd dobrze się trzymałem, ale moment tego zdarzenia skóry spowodował, że wszystko we mnie puściło. Poczulem się bardzo słaby, odrętwiały i już następnego dnia nie pojechałem na mszę za ojczyznę.

Odwiedziła mnie wtedy w mieszkaniu pani prof. [Iwona Żebrowska-]Łupina, która działała w „Solidarności”, a znaliśmy się dobrze, bo moja mamusia była pomocą domową u nich w mieszkaniu. Pani Łupina przywiozła jakieś lekarstwa, obejrzała mnie i powiedziała, że będzie się mną opiekować. Po niedzieli zawiozła mnie na badania do szpitala, to był chyba szpital bonifratrów [św. Jana Bożego]. Zostały zrobione analizy z tej zawiesiny, która była na moim ubraniu. Wykazały one, że była to mieszanina ługu, fenolu i lizolu, a więc połączenie trucizny ze środkiem żrącym. Istniała obawa, że ta trucizna dostanie się do organów wewnętrznych i zostaną one

zaatakowane, co mogłoby się źle skończyć. Okazało się, że poza ogólnym rozstrojem i wyłączeniem mnie na pewien czas z aktywnego życia organizm na szczęście nie został dotkliwie zaatakowany.

Pani Łupina poszła ze mną do Zakładu Medycyny Sądowej w szpitalu przy ul. Jaczewskiego. Powiedziała, że trzeba stworzyć dokumentację. W tym zakładzie była pani prof. [Zofia] Tomaszewska, która mi powiedziała, że byłoby dobrze, żeby w mojej relacji, która będzie częścią tej dokumentacji, nie znalazło się to, że porwali mnie funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, bo wtedy ten materiał nie utrzyma się w archiwum, natomiast jeśli użyję znanego skądinąd pojęcia „nieznani sprawcy”, to będzie mogło to przetrwać. Poszedłem na to i powiedziałem, że porwali mnie nieznani sprawcy i jest to w tym dokumencie, który przetrwał do dziś.

Rekonwalescencja trwała kilka tygodni. Przez kilka dni leżałem. Poruszałem się, ale byłem bardzo osłabiony i nie mogłem normalnie funkcjonować. W tym czasie rozmawiałem ze znajomymi ludźmi i kolegami. Widziałem, że to, co mnie dotknęło, wzbudza przede wszystkim strach. Ludzie niechętnie o tym rozmawiali, ja też się nie narzucałem z tymi rozmowami.

Kilka dni po porwaniu przyszła do mnie do mieszkania na Gospodarczej Joasia [Puzyna] ze swoją koleżanką Joanną Turnau, córką dziennikarza, wtedy redaktora „Więzi”, Jana Turnaua. Ta druga powiedziała, że jej ojciec przyjeżdża do niej, że on wie o tym wypadku, będzie się widział z kimś z episkopatu i że bym napisał list czy sporządził informację dla episkopatu na ten temat. Postanowiłem sporządzić informację, a nie pisać list. Przyjąłem wtedy takie stanowisko, że informuję o tym, co się stało i nic więcej, a każdy z tą informacją może sobie zrobić, co zechce. Napisałem informację odręcznie i przepisałem ją w drugim egzemplarzu, żeby zachować to dla siebie. To była relacja z tego, co się stało. Na tę moją relację nie spotkałem żadnego odzewu, ale nie oczekiwałem tego. Natomiast w naszym środowisku prowadziliśmy rozmowy o tym, co robić dalej, jak interpretować to, co się stało. Interpretacje były różne: może to jest bardzo poważne ostrzeżenie, żeby zaprzestać działalności, może to jest jakaś niedoróbka, może oni mnie w ten sposób chcieli zabić. Nie można było wtedy mieć pewności, o co chodziło tym porwaczom, o co chodziło Służbie Bezpieczeństwa.

Data i miejsce nagrania	2005-05-24, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”